

Sławomir Buryła

Literatura polska o donosach i donosicielach

Widziałem w tym mieście ludzi tak dobrych
i tak złych, że ogarniało wahanie, czy słowo
„człowiek” nie zawiera w sobie zbyt
sprzecznych zakresów treści¹.

... postępowanie człowieka, który ratuje,
nie zrównoważy czynu tego, który wydaje.
Nie ma takiej matematyki².

Nie jest łatwo mówić o donosach i donosicielach. Przeszkody pojawiają się na długo przedtem, zanim przystąpimy do bliższego przyjrzenia się zagadnieniu. Pierwsze opory wywołuje już sam temat – niewygodny, wstydlivy, nieprzynoszący chwały. Nikt nie lubi takich rozmów (czemu trudno się dziwić). Zaraz potem stajemy przed wątpliwością natury moralnej: jak osądzać zachowanie ludzkie w „czasach pogardy”. Czy niepowtarzalność i skomplikowanie sytuacji wyboru w „epoce pieców” nie jest wystarczającym argumentem, by podważyć zasadność wszelkich ocen wystawianych z naszej (bezpiecznej) perspektywy, którą od tamtych wydarzeń dzieli kilkadziesiąt lat.

Mimo iż nieraz spotykamy w literaturze pięknej oraz pamiętnikach i wspomnieniach obraz szmalcowników, szantażystów, donosicieli, do tej pory kwestia ta nie została szerzej opisana. Nie ma ani jednej pracy literaturoznawczej, która wnikliwie omawiałaby ten problem, ani nawet takiej, która postawiłaby pytania i sformułowała tezy do dyskusji. Wciąż poza obszarem dokładnych analiz socjologicznych i historycznych pozostaje proces rekrutacji nowej władzy, której szeregi zasilili ludzie skompromitowani – szmalcownicy, volksdeutsche, zdrajcy, mordercy. Zwykle unikali oni sprawiedliwości, deklarując lojalność wobec komunistycznego rządu³.

Szkic niniejszy jest pierwszą próbą szerszego przedstawienia tematyki donosów w tekstach literackich (w mniejszym stopniu wykorzystano tu relacje wspomnieniowe i pamiętnikarskie). Ma on raczej charakter wstępnego rozpoznania niż wyczerpującego studium. Choć poświęcony jest wszystkim osobom, które skrycie informowały hitlerowców o „niewłaściwych” zachowaniach współobywateli, z racji pokrewieństwa

¹ K. Brandys, *Miasto niepokonane*, Warszawa 1964, s. 130.

² M. Marzyński, *Sennik polsko-żydowski*, Warszawa 2005, s. 258.

³ Przypadek taki ukazują m.in. wspomnienia Sabiny Racheli Kałowskiej (*Uciekać, aby żyć*, Lublin 2000, s. 249).

znaczeniowego i praktyki nazewniczej zahacza o dwie inne plagi: szantaż i szmalcownictwo.

Szmalcownicy oraz najróżniejszego autoramentu szantażyści i donosiciele „prawne” uzasadnienie dla swej działalności uzyskali wraz z rozporządzeniem generalnego gubernatora Hansa Franka z 15 października 1941 roku. Los Żydów warszawskich przypieczętowało obwieszczenie gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera z 10 listopada 1941 roku. Obydwa przewidywały karę śmierci dla Żydów znajdujących się poza gettem oraz pomagających im Polaków. Wkrótce podobne zarządzenia wydali lokalni zwierzchnicy policji. Ale już jesienią i zimą 1939/1940 pierwsze rozprawy przeciwko szajkom szantażystów trafiły na wokandę⁴.

Trudności terminologiczne

Zarówno badacze, jak i świadkowie z dużą swobodą posługują się pojęciami: szmalcownik, szantażysta, donosiciel. Najczęściej ich zakresy znaczeniowe zachodzą na siebie, przy czym szantaż i denuncjacja są zwykle metodami działania⁵. Teresa Prekerowa, próbując odróżnić szmalcowników i szantażystów, jako teren ich aktywności rezerwuje dla tych pierwszych ulice, dla drugich – mieszkania⁶. Nie stanowiło to jednak bezwzględnej prawidłowości. Zdarzało się bowiem, iż szmalcownicy dopadali ofiarę w jej mieszkaniu. Kazimierz Iranek-Osmecki utrzymuje natomiast, że i szantażyści, i szmalcownicy zajmowali się tym samym, a różnica między nimi jest drugorzędna i związana z praktyką językową (szmalcownik to potoczna nazwa szantażysty)⁷.

Gdzie w tym kontekście wypada umieścić donosicieli? Podobnie jak z dwiema wcześniejszymi kategoriami, również tu problem jest złożony. Jeśli przyjąć – przy wszystkich mankamentach takiego założenia – że szmalcownik uprawiał swój proceder dla zarobku głównie na ulicy lub przy bramach getta, a szantażysta z tego samego powodu działał w okolicznościach bardziej intymnych, to donosicielowi bliższy będzie ten drugi. Choć zasadniczo postępowanie delatorów nie wiązało się z nadzieją na zdobycz finansową, bywało jednak i tak, że szantażowali oni swe ofiary dla osiągnięcia korzyści materialnych.

Donosiciel prawie zawsze pozostawał anonimowy. Do rzadkości należały przypadki, gdy był on znany pokrzywdzonemu. Jego wygląd i osoba nie wychodziły z reguły poza obszar domysłów. Ale też przez to bywał bardziej niebezpieczny od szmalcownika czy szantażysty. Brak bezpośredniego kontaktu uniemożliwiał ewentualne negocjacje, niweczył szanse ofiary, która nie mogła się już wykupić kosztownościami. Większość

⁴ J. Grabowski, *„Ja tego Żyda znam!” Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939-1943*, Warszawa 2004, s. 130.

⁵ Zob. A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich*, Warszawa 2000, s. 336.

⁶ T. Prekerowa, *Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1939-1945*, Warszawa 1992, s. 151. Szantażyści napiętnowali nie tylko Żydów, ale też, na przykład, osoby związane z podziemiem (co także różniło ich od szmalcowników).

⁷ K. Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939-1945*, Warszawa 1981.

bowiem spotkań ze szmalcownikami miała taki przebieg, jak opisuje w *Jesieni młodości* Miriam Akavia – po otrzymaniu okupu szmalcownik oddał się. W przypadku denuncjatora ofiara była bezbronna i zdana całkowicie na jego łaskę. Jeśli nie udało się jej odpowiednio wcześniej (dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności lub życzliwości ludzkiej) umknąć, jej los był przesądzony. Można zatem przyjąć, iż niekiedy działania denuncjatora bywały okrutniejsze od szmalcownictwa. Kłóci się to z powszechnym przeświadczeniem o niskiej szkodliwości donosu. Zdziwienie budzi niemal całkowite, konsekwentne milczenie o donosicielach w polskich debatach na temat wojny i okupacji. Dla kół narodowo-prawicowych zagadnienie donosicielstwa praktycznie nie istnieje⁸.

Słów kilka o szmalcownikach

W gronie historyków dopiero niedawno pojawiły się obszerniejsze wypowiedzi o szmalcownictwie. W 2002 roku pracę magisterską pt. *Tzw. szmalcownicy - Warszawa i okolice (1940-1944)* obroniła Anita Rodek⁹. W 2003 roku „Zeszyty Historyczne” opublikowały artykuł Jana Grabowskiego, zapowiedź jedynej jak do tej pory książki na ten temat¹⁰. Ich analizy, ograniczone wprawdzie do Warszawy i przyległych miejscowości, dają pewne wyobrażenie o skali i charakterze zjawiska¹¹.

Grabowski, Rodek, ale też literatura polska o Zagładzie prowokują do tego, by poddać weryfikacji pięć stereotypów na temat szmalcownictwa.

Po pierwsze nie miało ono wcale marginalnego zasięgu. W wielu relacjach powtarza się zdanie, że niemal każdy Żyd przynajmniej raz miał do czynienia z szantażystą¹² i szmalcownikiem. Liczba osób zajmujących się tą profesją nie jest łatwa do określenia nie tylko w skali kraju, ale nawet Warszawy i pobliskich terenów (w tym drugim przypadku, według różnych szacunków, podaje się liczbę kilkunastu bądź kilkudziesięciu tysięcy)¹³.

⁸ Zob. m.in. S. Nowicki, *Antysemityzm, antypolonizm. Wielkie nieporozumienie*, Komorów 2004, s. 87.

⁹ A. Rodek, *Tzw. szmalcownicy - Warszawa i okolice (1940-1944)* (maszynopis pracy magisterskiej), zob. też skrócona wersja *Tak zwani szmalcownicy na przykładzie Warszawy i okolic, 1940-1944*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2004, z. 3.

¹⁰ J. Grabowski, *op. cit.* Zdaniem Grabowskiego milczenie współczesnych polskich słowników i opracowań encyklopedycznych o szmalcownictwie jest znaczące i może świadczyć o głębi wstydu, jaki wywołuje dziś to zjawisko. Okazjonalnie temat szmalcownictwa pojawiał się m.in. w publikacjach Tomasza Szaroty: *Okupowanej Warszawy dzień powszedni* (Warszawa 1988) oraz *U progu Zagłady. Zajścia antyżydowskie i pogromy w okupowanej Europie* (Warszawa 2000).

¹¹ Zob. też T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom*, Warszawa 1982 oraz D. Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich* (maszynopis).

¹² O jednym z nich mówi Janina Bauman (*Zima o poranku. Opowieści dziewczynki z warszawskiego getta*, Poznań 1999, s. 178). Zob. też relacje wspomnieniowe: A. Berman, *Ci co ratowali*, w: W. Bartoszewski, Z. Lewinówna (red.), *Ten jest z ojczyzny mojej... Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, Kraków 1966, s. 85; B. Temkin-Bermanowa, *Dziennik z podziemia*, Warszawa 2000, s. 58; K. Iranek-Osmecki, *op. cit.*

¹³ Joanna Tokarska-Bakir w *Obsesji niewinności* („Gazeta Wyborcza” 2001, nr z 13-14 stycznia) powołując się na list czytelnika, pisała o 60 000 szmalcowników znajdujących się na listach AK

O rozmiarach szmalcownictwa pozwala pośrednio wnioskować fakt, iż weszło ono do okupacyjnego humoru. Z kolei u Ringelbluma znajdujemy inny dowód: „hasłem »Łapać Żyda« posługuje się okupant, kiedy chce ująć na ulicach patriotów polskich”¹⁴.

Nie daje się utrzymać kolejne wygodne przekonanie, iż zajęcie to stanowiło wyłącznie domenę ludzi z marginesu społecznego (takim typem „spod ciemnej gwiazdy” jest Piękny Lolo z *Początku* Andrzeja Szczypiorskiego). Wyniki badań Grabowskiego mogą się wydać szokujące. Na 114 osób oskarżonych o szantażowanie Żydów, których akta trafiły do warszawskiego Sądu Specjalnego w latach 1940–1942, zaledwie cztery to przedwojenni kryminaliści. Pozostali to przedstawiciele najróżniejszych środowisk i zawodów: robotnicy, urzędnicy, chłopci, artyści, uczniowie szkół średnich, tramwajarze, handlarze, lekarze, prawnicy oraz, sporadycznie, ludzie podziemia¹⁵. Statystycznie dużą grupę stanowili „granatowi policjanci”¹⁶. Wizerunek jednego z nich na kartach *Dziewczynki w czerwonym płaszczyku* utrwaliła Roma Ligocka¹⁷. Stosunkowo wcześniej nasza literatura odnotowała hańbiącą kartę Policji Polskiej – jej czynny udział w dręczeniu, szantażowaniu i mordowaniu Żydów. Jerzy i Kolumb z wydanej krótko po odwilży październikowej słynnej powieści Romana Bratnego przestrzegają „granatowego” przed dalszym szantażowaniem „obywateli polskich pochodzenia żydowskiego”¹⁸. Co ciekawe, proceder ten nazywają kolaboracją.

Najczęściej kojarzy się szmalcowników z obszarami większych miast. Tymczasem chociażby wspomnienia Calela Perechodnika (*Czy ja jestem mordercą?*) oraz gajowy z *Żydowskiej wojny* Henryka Grynberga przekonują, że zajmowano się tym również w prowincjonalnych miasteczkach i wsiach. Jest to zagadnienie jednak zbyt słabo rozpoznane, by móc na tej podstawie wyciągać jakieś bardziej ogólne konstatacje.

Wbrew temu, co się przyjęło uznawać za pewnik, zorganizowanych grup dobrze obeznanym ze swym fachem szmalcowników było niemal tyle samo, ile szantażystów-amatorów grasujących pojedynczo. Powstał nawet nowy „zawód”¹⁹. W sukces podobnym rozpoznaniom przychodzą teksty literackie. We *Wniebowstąpieniu* Adolfa Rudnickiego szantażyści wykazują niezwykłą pomysłowość i spryt, by nadażyć za coraz bardziej wyrafinowanymi sztuczkami stosowanymi przez ukrywających się Żydów, jak i tych, którzy udzielali im schronienia. Rywalizacja prowadziła do nieustannego doskonalenia metod działania oraz wymagała stałej czujności zarówno od jednych, jak i od drugich.

w samej tylko Małopolsce. Dane te nie zostały zweryfikowane przez historyków, dlatego trudno je traktować jako źródło informacji pewnej.

¹⁴ E. Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej*, cz. III, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1959, nr 30, s. 70.

¹⁵ J. Grabowski, *Szmalcownicy warszawscy 1939–1942*, „Zeszyty Historyczne” 2003, nr 143, s. 113.

¹⁶ Jak przyjmuje Rodek, średnio co czterdziesty członek Policji Polskiej był szmalcownikiem.

¹⁷ R. Ligocka, *Dziewczynka w czerwonym płaszczyku*, Kraków 2003, s. 38.

¹⁸ R. Bratny, *Kolumbowie. Rocznik 20.*, Kraków 1984, s. 234. „Granatowych” ukazuje wiele innych tekstów literackich. Dość przypomnieć ironiczny portret policjanta z opowiadania *W samo południe* Stanisława Wygodzkiego (z tomu pt. *W deszczu*).

¹⁹ O powstaniu nowego zawodu z niepokojem donosił „Biuletyn Informacyjny” z 18 III 1943 w artykule *Hieny*. Wielu bowiem traktowało swoje zajęcie jako codzienną pracę w pełnym wymiarze godzin, przynoszącą regularne i stałe dochody.

Zdarzało się, że policja hitlerowska i szmalcownicy żyli w symbiozie – pierwsi wyłapywali Żydów z pobudek ideologicznych, drudzy – z nadzieją na zysk. Perfidia prześladowców roznija się z wyobrażeniem nieznanego zaczepiającego na ulicy „podejrzanie” wyglądającą osobę i żądającego „dowodu aryjskości”. Wśród rozpowszechnionych taktyk postępowania był m.in. „sposób na Niemca” (podszywanie się pod obywatela niemieckiego albo współpraca z autentycznym Niemcem – cywilem bądź mundurowym). Inni dawali ogłoszenia do prasy o wolnych pokojach. Gdy zjawiała się rodzina żydowska, pod groźbą zadenuncjonowania zmuszano ją do wykupienia się odpowiednią sumą. Przy czym groźby złożenia donosu na policję używali zarówno zawodowi szantażyści, jak i przeciętni obywatele, trudniący się tym procederem dorywczo i chwytający okazję, która się nadarzała.

Ostatnią opinią wymagającą skorygowania jest sprawa zwalczania szmalcowników i szantażystów przez państwo podziemne. Władze konspiracyjne zaczęły się interesować tym problemem latem 1942 roku, czyli dość późno, zważywszy, że w tym okresie wymordowano już większość ze społeczności żydowskiej. Pierwszy wyrok śmierci zapadł 7 lipca 1943 roku²⁰.

Czymś porażającym i w jakimś sensie kuriozalnym jest przypadek dzieci-szmalcowników. Literatura polska odnotowuje to zjawisko z całą właściwą mu grozą. *Wyplata będzie w niedzielę*, mało znane opowiadanie Moniki Kotowskiej, należy do nielicznego zbioru dzieł, w których temat dzieci śledzących Żydów po aryjskiej stronie jest pierwszoplanowy. Kotowska przedstawia w krótkiej odsłonie grupkę sierot polujących wspólnie z dorosłymi na Żydów wychodzących z getta. Nadzorujący ich pracę Krawiec lakonicznie oznajmia młodym praktykantom: „W maju był sezon na truskawki, we wrześniu na jabłka i gruszki, a teraz jest sezon na Żydów”²¹.

Kim są dzieci Kotowskiej? Elka, Cygan, Rysiek i Halinka to szmalcownicy doskonali, nieobjawiający żadnego stosunku emocjonalnego do ofiary, działający sprawnie i automatycznie, w przekonaniu, że „tak trzeba”. Jako wzorowe narzędzie do zadawaniu bólu, nieznanące miłosierdzia portretowane są dzieci we wspomnieniach Wilhelma Dichtera. To ich najbardziej boi się mały bohater *Konia Pana Boga*²². Dzieci wydawały się dysponować jakimś odrębnym zmysłem, który naprowadzał je na ofiarę. Instynktownie – jak stwierdza narrator *Anopheles* Kalmana Segala – wyczuwały strach w oczach napiętnowanego i nieomylnie rozpoznawały maskującego się Żyda. Grupy wyrostków wszczykających rwetes i reagujących krzykiem „Żyd, Żyd” za podejrzenie wyglądającym osobnikiem, to obraz utrwalony nie tylko przez Segala, Janusza Rychlewskiego w *Licht aus* czy Kazimierza Traciewicza w *Jom Kipur*²³, pojawia się także w literaturze wspomnieniowej²⁴. Znamy go też z opracowań historycznych. O udziale

²⁰ L. Gondek, *Polska karząca 1939-1945*, Warszawa 1988, s. 63.

²¹ M. Kotowska, *Wyplata będzie w niedzielę*, w: *eadem*, *Bóg dla mnie stworzył ten świat*, Warszawa 1959, s. 19.

²² „Dorośli mogli okazać litość, ale nie dzieci” – stwierdza z przerażeniem narrator (*Koń Pana Boga*. *Szkoła bezbożników*, Kraków 2003, s. 34).

²³ J. Rychlewski, *Licht aus*, w: *idem*, *Człowiek z gutaperki*, Warszawa 1949, s. 110; K. Traciewicz, *Jom Kipur*, Warszawa 1992, s. 18.

²⁴ Zob. L. Hirszfild, *Historia jednego życia*, Warszawa 2000, s. 471.

zgrai wyrostków i młodzieży w wydarzeniach z wiosny 1940 roku w Warszawie pisze Tomasz Szarota²⁵.

Gdyby Kotowska pokusiła się o dopisanie dalszej części losów Elki i jej kamratów, musiałaby to być opowieść rodem z *Ronda* Stanisława Wygodzkiego. To jedno z ciekawszych opowiadań zapomnianego już dziś twórcy. Sens zastosowanego chwytu artystycznego zasadza się na podtrzymywanej do końca sugestii, że szantażystą kobiety z dzieckiem jest osoba dorosła. Wygodzkiemu udało się wydobyć psychologiczną prawdę o „czarnych sezonach”. Tworzył ją wszechpotężny i wszechobecny lęk, którego impulsem mógł być również jedenastoletni chłopiec. Czy był to zresztą chłopiec? Jeśli tak, to tylko przez wzgląd na wiek. Zachowywał się bowiem „jak stary praktyk o bogatym doświadczeniu, obeznany z techniką działania, zaskakiwania, zbijania z tropu, pozabawiania okruczeństw pewności, które pozwoliłyby myśleć, rozważać, szukać wybiegu...”²⁶.

U Kotowskiej jednak dzieci są niewinne. Wynędzniałe, spragnione miłości wykorzystywane są przez dorosłych wciągających je w świat, w którym Żyd to intratne źródło dochodu. Wyłapywanie podejrzanych wyglądających osobników z tłumu jest zajęciem równie dobrym jak każde inne. Zagubienie i brak orientacji w rzeczywistości dorosłych oddaje postać małego Cygana. Ginie on od kuli żandarma, gdy demaskując Żydów, okazuje się, że sam również jest Żydem.

Dziecko-szmalcownik, dziecko-donosiciel, dziecko-szantażysta stanowią przedziwny wytwór okupacji. To swoiste monstrum, w którym pod niewinną powłoką skrywa się dusza mordercy – naturalnego mordercy, funkcjonującego ponad rozróżnieniami etycznymi. Rozumiała to dobrze Zofia Nałkowska, gdy w słynnej scenie przedstawiała dzieci bawiące się w palenie Żydów. Blisko stąd do groteski. I choć autorka *Medalionów* nie odwołuje się do niej, to niełatwo oprzeć się wrażeniu, że gdzieś w tle czai się twarz wykrzywiona drwiną i cierpieniem.

Do groteski wprost nawiązuje Artur Sandauer. *Czerwony jęczyzek* mógłby mieć tytuł „Zabawa w śmierć”. Prześladowcy są zresztą nie tyle zaferowani perspektywą i wysokością nagrody, co udziałem w „zabawie ludowej, podziemnym festynie z fantami, loterią i słupem szczęścia”²⁷, na którym rolę zdobywczego trofeum – zamiast kiełbasy i wódki – odgrywali Żydzi. Podeksytowani kanalarze nasłuchują przy włączach i wabią Żydów schowanych w podziemiach. Śmiechy, pokrzykiwania i ogólna wesołość w połączeniu z tragiczną sytuacją ukrywających się mieszkańców getta wywołuje u czytelnika nieuchronne wrażenie makabry. Wzmacnia je dodatkowo obecność dzieci, błaznujących i nieudolnie naśladowujących rodziców. Przed naszymi oczyma rozgrywa się jakieś dzikie widowisko, na poły realne, na poły fantastyczne.

Szmalcownicy, tych można zrozumieć...

Przez całe półwiecze szmalcownik pełnił funkcję kogoś, komu przypisywano grzechy pozostałych członków społeczeństwa, sam uchodząc za jedyny przykład postawy,

²⁵ Zob. rozdz. *Organizatorzy i uczestnicy zajęć* w książce *U progu Zagłady* (s. 38–64).

²⁶ S. Wygodzki, *Rondo*, w: *idem, O świecie*, Warszawa 1959, s. 182.

²⁷ A. Sandauer, *Czerwony jęczyzek*, w: *idem, Proza*, Warszawa 1974, s. 165.

która nie przynosi chluby. Przeciwno takiemu statusowi szmalcownika w świadomości powszechnej, kumulującemu wszystkie grzechy w stosunkach polsko-żydowskich, występuje Grynberg. Do sformułowania analogicznego wniosku skłania również dokładna lektura bogatej i różnorodnej literatury polskiej o Zagładzie²⁸.

Gajowy z *Żydowskiej wojny* prawdopodobnie nie trudnił się donosicielstwem zawodo, za pieniądze. Spotkany w lesie i „obdarowany” pierścionkiem, reprezentuje typ pośredni między człowiekiem otrzymującym za swą pracę gratyfikacje a „bezinteresownym”, najczęściej anonimowym obywatelem, który wydawał ukrywających się Żydów. Do szmalcowników zresztą nie ma Grynberg tak wiele antypatii i żalu, jakiego może należałoby się spodziewać. Oczywiście był to proceder wstrętny. Ohydniejszy wydaje mu się jednak postępek tych, którzy pod przykrywką dobrego uczynku, obywatelskiego obowiązku zawiadamiali niemiecką żandarmerię o nieznanym osobniku w mieszkaniu sąsiada.

Dla niektórych Polaków wydanie Żyda nie stanowiło dylematu moralnego²⁹. Wykazywali wiele zaangażowania, biorąc udział w hitlerowskich polowaniach na ukrywających się Żydów³⁰. Naziści, gdy nie chodziło o ortodoksyjnych wyznawców religii mojżeszowej, mieli niemały kłopot z odnajdywaniem i rozpoznawaniem ofiar. Swoją wiedzą służyli wówczas tubylcy³¹. „Sporo ludności polskiej, zwłaszcza chłopów, gorliwie pomaga przy wyszukiwaniu Żydów” – zanotował w *Dzienniku z lat okupacji Zamojszczyzny* Zygmunt Klukowski³². Zdarzało się, że chłopci uczestniczyli w obławach na Żydów za niewielką nagrodę: kilogram cukru, odzież i obuwie zabitego, kilka litrów wódki³³. Po drugiej wojnie światowej polska wieś straciła swój sielski charakter – utrzymuje Joanna Tokarska-Bakir³⁴.

Chłopi przechowujący Żyda obawiali się nie hitlerowców, ale sąsiadów. Dariusz Libionka pisze, że „strach przed »swoimi« był jednym z głównych czynników wpływa-

²⁸ Sam Grynberg przyzna w eseju *Holocaust w literaturze polskiej* (z tomu *Prawda nieartystyczna*, Warszawa 1994), że pod tym względem z rodzimą literaturą nie może się równać żadna ze światowych potęg.

²⁹ F. Tych, *Długi cień Zagłady. Szkice historyczne*, Warszawa 1999, s. 57. Pisze też Michał Głowiński: „Żydowskie życie nie tylko stało się tanie, po prostu się nie liczyło, wyzute zostało z wszelkiej wartości. Co więcej, ten czy ów, nawet gdy nie należał do rasy panów, mógł sądzić, że przyczynienie się do tego, iż ktoś swe żydowskie życie straci, nie jest grzechem, w ogóle nie jest niczym nagannym, być może stanowi nawet czyn chwalebny” (*Czarne sezony*, Warszawa 1999, s. 116)

³⁰ F. Tych, *op. cit.*, s. 34.

³¹ Zob. m.in. *Polacy i Żydzi - podsumowanie dyskusji*, „Kultura” 1979, nr 11, s. 120.

³² Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny (1939-1944)*, Lublin 1959, s. 179.

³³ A. Żbikowski, *Żydzi*, Wrocław 2004, s. 266. Zob. też L. Hirszfeld, *op. cit.*, s. 477. Żbikowski opisuje dzieje obławy w małej wsi, w której – za namową hitlerowskiej administracji – wzięli czynny i zaangażowany udział okoliczni chłopci. Badacz pyta: „Czy ci sami chłopci, którzy – jak się wydaje – bez wewnętrznych rozterek chodzili na obławy »na Żydów«, staraliby się ukryć, gdyby Lange [hitlerowiec kierujący obławą] kazał im wylapywać bimbrowników, uciekinierów przed przymusowym poborem na roboty w głębi Rzeszy lub partyzantów” (*Krótką historią stosunków polsko-żydowskich we wsi Grądy Woniecko w roku 1942*, w: K. Jasiewicz (red.), *Świat NIEpożegnany. Żydzi na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w XVIII-XX wieku*, Warszawa 2004, s. 756).

³⁴ J. Tokarska-Bakir, „Wieszanie Judasza”, czyli *tematy żydowskie dzisiaj*, „Krasnorguda” 2001, nr 14, s. 42.

jących na decyzję o niesieniu pomocy Żydom. Dowiedzenie jej prawomocności to, rzecz jasna, sprawa głębszych analiz, lecz należy podkreślić, iż w dyskursie na temat pomocy Żydom sprawa ta była dotąd praktycznie nieobecna³⁵. Narrator debiutanckiej powieści Grynberga wyznaje: „Było mało prawdopodobne, żeby Niemcy sami przyszli szukać Żydów. Bał się donosiciele – sąsiadów. Zawistnych chłopskich sąsiadów, którzy zazdrościli, gdy ktoś sobie zarobił na trzymaniu Żydów”³⁶. Najgorsi byli nie szmalcownicy, lecz „porządni obywatele”³⁷. Bohaterka *Niebieskookiej Marii* Grynberga wyraża opinię autora, kiedy mówi: „Ja nie mam żalu do tych, co nie chcieli ukrywać, bo na to trzeba było niezwyklej odwagi, tylko do tych, co wydawali. To przez nich trzeba było tyle odwagi”³⁸. Istnieje – niestety – wystarczająca ilość świadectw i źródeł historycznych, którymi można się posłużyć, by wykazać prawdziwość opinii takich jak ta: „W świętym gaju Yad Vashem jest najwięcej polskich drzewek, ale w stosunku do liczby Żydów powinno ich być nie kilka tysięcy, lecz kilkadziesiąt tysięcy. I byłoby, gdyby nie donosiciele i szmalcownicy”³⁹.

Nowy typ zbrodniarza

Donosiciel to nowy typ zbrodniarza – mordercy w białych rękawiczkach. Jest narzędziem oprawcy, a jednak za takiego się nie uważa. Grynberg, jak chyba żaden inny pisarz w naszej literaturze powojennej, zdecydowanie podnosi to zagadnienie, domagając się jego uwzględnienia w dyskusji o meandrach narodowej przeszłości.

Tak więc obok szmalcownictwa inny temat czeka na debatę – donosicielstwo. Pierwszy poważny krok wykonała Barbara Engelking w książce analizującej ponad 250 anonimów zgromadzonych w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie za lata 1940–1941⁴⁰. W czasie wojny stanowiły one największą plagę, z którą przyszło walczyć cywilnym sądom podziemnym⁴¹. Listy do „gistapo” powiadamiają o działaczach politycznych, wojskowych, członkach organizacji konspiracyjnych, Żydach, szmuglu, osobach ukrywających żywność i broń. Jak widać, znaczący procent anonimów kierowanych do władz okupacyjnych stanowiły te, których celem byli Aryjczycy uprawiający nielegalny handel (szmugiel), prowadzący działalność antyhitlerowską (szerzący informacje o bliskiej nieuchronnej klęsce Niemiec, kolportujący zakazaną prasę, ukrywający swą wojskową przeszłość). Bogdan Rutha w *Szczurzym pałacu*

³⁵ D. Libionka, *Polacy wobec eksterminacji Żydów – kilka uwag na marginesie czytania źródeł* (maszynopis). Nawet W. B. Pawlak, który wymienia okragłą liczbę 50 000 Polaków zamordowanych za przechowywanie Żydów (s. 143), wspomina o niebezpieczeństwie, jakim był wzrok sąsiada (*Urodzeni w Warszawie. Opowieść*, Warszawa 1986, s. 140).

³⁶ H. Grynberg, *Żydowska wojna i Zwycięstwo*, Wrocław 1997, s. 14.

³⁷ A. Sobolewska, *Księgi wieczyste Henryka Grynberga*, w: A. Brodzka, L. Burska (red.), *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Następne pokolenie*, Warszawa 1994, s. 81.

³⁸ H. Grynberg, *Niebieskooka Maria*, „Odra” 2001, nr 4, s. 81.

³⁹ *Idem*, *Monolog polsko-żydowski*, Wołowiec 2003, s. 22.

⁴⁰ B. Engelking, „szanowny panie gistapo”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Warszawa 2003.

⁴¹ L. Gondek, *op. cit.*, s. 100.

wskazuje na niepoślednią rolę „brzydkich skarżypytów” w sukcesach hitlerowców na ziemiach okupowanych: „Władze przyznały niejednokrotnie, że gdyby nie owe papele, w okupowanym kraju byłyby bezradne”⁴². Denuncjatorzy reprezentowali szeroki przekrój społeczny – byli żołnierz, handlarz domokrażny, były członek organizacji podziemnej. Poważny odsetek spośród nich to ludzie o niskim wykształceniu.

Boleśnie odczuwane musiały być donosy oraz wyłapywanie uciekinierów z getta przez okoliczną ludność. Była to jedna z przyczyn powrotu za mur, wywołująca apatię i poczucie osaczenia⁴³. Mówiąc o delatorach, należy brać pod uwagę i ten aspekt sprawy.

W przejmującej książce-wyznaniu *Jeśli cię zapomnę...* Koppel Holzman stawia następującą diagnozę: „Ten, kto daje rozkaz mordowania, statystycznej zagłady narodu, jest o wiele bardziej winny niż ten, kto sam plami ręce krwią. Ale nawet Himmler i Rosenberg nie mogliby przeprowadzić swego szatańskiego planu w takich rozmiarach, gdyby nie znajdowali wszędzie, dokąd ślali swoje hordy, pomocników, tajemnych współpracowników, płatnych i bezpłatnych donosicieli. I nawet te wyrzutki, ci nędzni denuncjatorzy, którzy za marne grosze wydawali ludzi na rzeź – nawet te wyrzutki nie były tak wstrętne, jak ci ludzie, którzy zabezpieczali się przed wszelkim zarzutem, ale pośrednio popierali mord. Tacy nie zdradzali sami, gdzie się ukrywają Żydzi, ale sprytnie kierowali szpiclów na ich trop. Gdy akcja była w toku, nie siedzieli w domu, ale przypadkiem spacerowali w miejscu, gdzie odbywały się łowy na Żydów, albo też stali w bramach domów i zachowywali się tak, że kaci z ich min i oczu, z ich nosów niemal mogli odczytać, gdzie ukrywają się Żydzi. Był też inny jeszcze rodzaj ludzi; ci nie robili nic, nie puszczały pary z gęby. Trudno byłoby nawet o nich powiedzieć, że zgadzają się z tępieniem Żydów. Albo wystarczy przypomnieć sobie tych, którzy z tą grozą nie chcieli mieć absolutnie nic wspólnego, których widok okropności napawał obrzydzeniem, którzy się nawet wstydzieli, że podobne rzeczy są w ogóle możliwe. A co czynili? Każdy z nich miał chociaż raz, w decydującej chwili swego życia, sposobność stanąć z takim szcztym jak zwierz Żydem twarzą w twarz. Raz jeden każdy z nich został poddany próbie – ale ilu wyszło z tej próby zwycięsko? Ilu pozwoliło Żydowi ukryć się przez godzinę, dwie, przez wieczór lub noc w swoim domu, gdy na dworze czyhała pewna śmierć?”⁴⁴.

Delator jest niezdolny do krytycznej oceny swego działania. Wpada bowiem w klincz wygenerowany przez społeczną aprobatę (a co najmniej przyzwolenie) oraz niekłamane wewnętrzne przekonanie o słuszności swego postępowania.

Rozmowa o denuncjatorach z konieczności wikła nas w gęstą sieć półprawd. Donosiciel (niemożliwy do zidentyfikowania, ukrywający się pod anonimowym telefonem

⁴² B. Rutha, *Szczurzy pałac*, Kraków 1973, s. 350. Opinię tę pisarz podtrzymuje w książce wspomnieniowej pt. *Zimowy spacer* (Warszawa 1989, s. 49, 60, 70).

⁴³ Do getta jak do azylu powracają bohaterowie *Krajobrazu, który przeżył śmierć* Kornela Filipowicz oraz Irena Lilien z *Wielkiego Tygodnia* Jerzego Andrzejewskiego. Pobyt poza obozem utwierdza Martina z opowiadania Henryka Voglera (*Ucieczka Martina Schillera* z tomu *Wstęp do fizjologii strachu*) w gorzkiej prawdzie, iż po aryjskiej stronie nie ma dla Żydów ocalenia. Zaszczuty i osaczony decyduje się na powrót do lagru.

⁴⁴ K. Holzman, *Jeśli cię zapomnę...*, Warszawa 1963, s. 388.

lub kartką papieru) chce stać na równi z nami. Nie uczynił przecież nic złego, przeciwnie, całą społeczność wybawił od potencjalnej opresji. Z tego względu przyjęto się sądzić, że delatorowi daleko do niktzemności osób otwarcie pozostających na usługach najeźdźcy. Zwłaszcza gdy chodzi o ten typ donosiela, który powiada o sobie, że chce tylko przeżyć i nie narażać siebie ani otoczenia. W jego opinii nie odróżnia się on niczym od tych, którzy także chcieli tylko przeżyć i nie mieszały się do polityki, choć nie słały anonimów. Namysł nad donosicielstwem jest nie tylko namysłem nad hipokryzją, ale nad rodzajem zła, które należy do najpowszechniejszych i jednocześnie przybierających najbardziej kamuflujące maski. Być może to właśnie ten fakt jest jeszcze jedną, dodatkową przyczyną milczenia wokół delatorów.

Czy donosicielstwa – jak chce Engelking – nie należy uznać za specyficzną formę kolaboracji?⁴⁵ Czy obawy przed takim postawieniem tej kwestii nie wynikają li tylko z negatywnych konotacji, jakie ma to słowo w świadomości powszechnej? I czy, w dalszej konsekwencji, do obrazu społeczeństwa polskiego obojętnego na los żydowskich sąsiadów nie trzeba dołączyć innego: Polaka przyczyniającego się pośrednio do ich zguby – poprzez denuncjację i rabunek?⁴⁶ Być może jest to postawienie sprawy na ostrzu noża, ale równie prawdopodobne jest, iż dzięki temu uda się inaczej spojrzeć na donosicielstwo niż tylko przez pobłażliwe uwagi, które na prymarnym miejscu stawiają szmalcownictwo, dostrzegając w nim sedno problemu, zupełnie nie doceniając zasięgu donosicielstwa. Relatywnie duży margines społecznej tolerancji dla denuncjatorów jest trudny do zrozumienia z tego względu, że swoim działaniem zarówno niweczyli oni zabiegi kilkunastu rodzin, jak narażali je na represje, z karą śmierci włącznie.

Z pewnością za kolaborantów wypada uznać osoby świadomie podejmujące współpracę z okupantem. Działalność większości szmalcowników, szantażystów, a zwłaszcza donosicieli nie mieści się jednak w tak zbudowanej definicji. Pracowali dla siebie i dla sobie wiadomych celów. To prawda. Ale ich czyny współgrały i wspomagały główny cel nazistów – eksterminację Żydów. Dlatego też – jak zakłada Grabowski – trzeba ich uznać za kolaborantów⁴⁷. Jest oczywiste, że w opozycji do otwartej kolaboracji, bierna, ukryta jest o wiele trudniejsza do badań. Jednakże nie podlega dyskusji, że to właśnie ona, a nie ta typu quislingowskiego, stanowi autentyczne wyzwanie dla refleksji nad zachowaniami społecznymi podczas okupacji (podkreślmy to wyraźnie, że mamy na myśli ten rodzaj denuncjatorów, którymi nie powodowała autentyczna obawa o życie najbliższych).

⁴⁵ Sugestie takie formułuje również Anna Sobolewska w szkicu „*Owce regularnie strzyżone*” („*Mi-drasz*” 2001, nr 10). Brak zgody co do definicji oraz emocje, jakie kolaboracja wywala, sprawiają, że niełatwo o merytoryczną dysputę. Skrajnie odmienne opinie wywołała ostatnio m.in. publikacja Anety Rybickiej (*Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej. Kraków 1940-1945*, Warszawa 2002) oraz Bernarda Wiadernego („*Niechciana kolaboracja*” – czy na pewno?, „*Zeszyty Historyczne*” 2002, nr 142).

⁴⁶ O tym, iż było to zjawisko o znacznym zasięgu, świadczą liczne wspomnienia z czasów okupacji. Utrwaliło się także w umyśle dziecka – Dawida Rubionowicza (zachowuję pisownię oryginału): „Sołtys nie kazał iść ale tatuś poszedł, bo w dzisiejszym czasie każdy może oskarżyć przed Żandarmierią” (*Pamiętnik Dawida Rubinowicza*, oprac. Z. Hoffman, Warszawa 1987, s. 50).

⁴⁷ J. Grabowski, *op. cit.*, s. 128.

Żydowskie oczy

W tytułowym opowiadaniu *Wstępu do fizjologii strachu* Henryka Voglera znajduje się wiele mówiący fragment: „Rodzina moja mieszkała w W. pod Krakowem, nie było to więc – jeżeli stosować miary przedwojenne – daleko. Ale w tych czasach ludzie naszej rasy mierzyli odległości nie kilometrami, a intensywnością strachu”⁴⁸. Skąd brał się ów lęk? Czy pochodził wyłącznie od hitlerowskiego munduru? Czy odległość między miasteczkiem W. a Krakowem nie byłaby łatwiejsza do przebycia, gdyby nazistowski oprawca oznaczał jedyne realne źródło strachu. Bohaterka *Sióstr* Barbary Toporskiej szanse ocalenia uzależnia od nabycia niezwykle pożądanej sprawności wychwytywania w odpowiednią porę odgłosów rodzimych tam-tamów⁴⁹. Wyczulony słuch i wzrok pozwalający wcześniej ocenić (a nawet przewidzieć) zachowanie otoczenia okazywał się gwarantem bezpieczeństwa. Często była to umiejętność cenniejsza niż pieniądze czy dobra kryjówka.

Z sejsmograficznym wyczuciem należało reagować na każdy bodaj najmniejszy objaw zmiany nastrojów w najbliższym otoczeniu. Z min, dwuznacznych spojrzeń i przemilczeń sąsiadów, gospodarza oraz kręgu jego znajomych trzeba było odczytywać nadciągające zagrożenie. Wymagało to opanowania innej wprawy – życia w nieustającym napięciu. Sytuację psychologiczną Żyda wydanego na spojrzenia innych próbuje odtworzyć narrator *Zwietrzalej kartki* Stanisława Wygodzkiego: „To mnie dopadł ten wzrok i mnie ściga, słyszę go, jeszcze pobrzmiwa – nie w głośnikach szczekaczek, lecz w ściszonych rozmowach, w uśmiezkach ukradkiem rzucanych, w krzywych spojrzeniach, również w milczeniu, które się staje wymowne i tak znieważające jak policzek – milczenie wyzywające, milczenie zbydlęcone, choć z pozoru niewinne; lecz raz powołane do istnienia, już nie odnajduje swojej ścieżki i trwa; takie milczenie jest straszne, stokroć straszniejsze od krzyku, którym wypełnione były ulice, place, skwery, początkowo tylko w Rzeszy, a potem w całej ujarzmionej Europie”⁵⁰.

Wielu nie wytrzymało tego ciśnienia i „dobrowolnie” zgłaszało się na gestapo. Stefan z powieści Jerzego Broszkiewicza *Oczekiwanie*, jednej z bardziej przejmujących i dogłębnych analiz atmosfery wszechogarniającego lęku, z każdym krokiem coraz bardziej żałuje, że zdecydował się opuścić mury getta i wyjść na ulicę. W spojrzeniach przechodniów odkrywa ironię i złośliwość. Opanowujący go strach jest tym samym, o którym słyszymy w opowiadaniu Voglera. Sprawia on, że odległości nie mierzy się już w metrach. Gdyby tak było, to bohater *Oczekiwania*, mając do przebycia zaledwie kilka ulic, byłby w o wiele lepszym położeniu niż narrator *Wstępu do fizjologii strachu*. Jediną miarodajną skalą porównawczą jest ilość wścibskich oczu i odporność psychiczna ofiary.

Dla Żyda najważniejsze było, by – jak to wyklada Franek w *Pustej wodzie* Krystyny Żywulskiej – swoim wyglądem i zachowaniem nie przyciągać niczyjego wzroku. A nie przyciągać niczyjego spojrzenia, to znaczyło między innymi mieć „dobry wygląd” (stał się on – analogicznie jak „żydowskie oczy” – toposem literatury Holocaustu). Dla kogo jednak wypada zapuścić wąsiki i tlenić jasno włosy? Dla kogo Lia z noweli Nałkowskiej

⁴⁸ H. Vogler, *op. cit.*, s. 8.

⁴⁹ B. Toporska, *Siostry*, Paryż 1966, s. 169.

⁵⁰ S. Wygodzki, *Zwietrzała kartka*, w: *idem, Basy*, Warszawa 1965, s. 186.

ma „zbyt czarne” oczy i włosy?⁵¹. Jeśli stwierdzimy, że tylko dla okupanta, damy odpowiedź niepełną. Trzeba było mieć się na baczności także przed świdrującymi oczyma dozorczy, przypadkowego przechodnia, a nawet znajomego sprzed wojny. Wśród donosicieli bowiem i szantażystów znajdowała się wcale niemała grupa osób znających ofiary, a niekiedy nawet będących z nimi w przeszłości w bliskich kontaktach. Należało być czujnym. Alkę ze *Ścieżki* Bogdana Wojdowskiego każdy mógł zaczepić i „pytać [...], o co chce”⁵².

Bohaterka ciekawej powieści Barbary Gordon ma wrażenie, iż przypatrują się jej setki anonimowych oczu, a „wystarczy, by jedno z tych spojrzeń było wrogie”. Dlatego „Eleonora jeszcze ciaśniej przylegała do zbawczego muru, który czuła za plecami, chciałyby się stopić z nim w całości”⁵³. W tym pragnieniu bycia niewidzialnym, zaprzatającym literaturę Holocaustu tak często, iż stało się ono kolejnym toposem, zawiera się niewypowiedziana prawda. Chodzi o atmosferę nieufności, o której opowiada *Postscriptum* Marii Nurowskiej. Żydzi uciekający przed nagonką nie reagują na deklarowaną chęć pomocy z obawy przed prowokacją⁵⁴.

„W sytuacji ukrywających się Żydów każdy, co do którego nie miało się absolutnej pewności, każdy mężczyzna czy przechodzień był potencjalnym katem. Katem mogła być także owa młoda kobieta, która świdrującym wzrokiem nam się przyglądała, choć niewykluczone, że czyniła to jedynie ze zwykłej babskiej ciekawości” – pisze Michał Głowiński⁵⁵. Przywołany *passus* z *Czarnych sezonów* jest znaczący dlatego, że – tak jak w *Postscriptum* – daje wgląd w to, jak rzeczywistość okupacyjną odbierali ciemieni i maltretowani Żydzi. Pośrednio też mówi o ich aryjskich sąsiadach, w których ofiary rozpoznają potencjalne zagrożenie. Słowo „potencjalne” jest w tym kontekście kluczowe. Z jednej strony bowiem sugeruje, iż obawa przed reakcją i postawą aryjskiej części społeczeństwa musiała mieć swoje uzasadnienie w konkretnych faktach, z drugiej – nakazuje uwzględnić przy każdej rozmowie o donosach czynnik psychologiczny. Stan osaczenia i permanentnego strachu musiał przecież prowadzić do zniekształcania rzeczywistości, do jej – nieświadomego – deformowania. Poniekąd takie zapętlenie było nieuniknione. Czujność Żyda „wydanego na spojrzenia innych”, aby mogła być zachowana w należyтым stanie, musiała łączyć się z antycypowaniem niebezpieczeństwa, a niekiedy dostrzeganiem go tam, gdzie go nie było lub były zaledwie nikłe oznaki. Dlatego też doktor Winter z utworu Sandauera każde „O! patrz!”, każdy głośny śmiech zasłyszany na ulicy odnosił do siebie i czuł się celem każdego – przypadkiem nawet ciśniętego – kamyka⁵⁶.

Unikać śmierci to sprawić, by wzrok nie był ani zbyt odważny, ani zbyt uległy, tym bardziej że ten drugi przypisywano zazwyczaj Żydom. Co jednakże w żydowskich

⁵¹ Z. Nałkowska, *Lia, czyli córka miłująca*, w: *eadem, Charaktery. Dawne i ostatnie*, Warszawa 1948.

⁵² B. Wojdowski, *Ścieżka*, w: *idem, Wybór opowiadań*, Warszawa 1981, s. 84.

⁵³ B. Gordon, *Niobe*, Warszawa 1966, s. 212.

⁵⁴ Zob. M. Nurowska, *Postscriptum*, Kraków 1989, s. 49.

⁵⁵ M. Głowiński, *op. cit.*, s. 81–82.

⁵⁶ A. Sandauer, *op. cit.*, s. 77.

oczach było tak osobliwego i straceńczego zarazem? Melchior Wańkowicz pisze o „smutku sześciu tysięcy lat”⁵⁷, zrodzonym ze stuleci ucisku i szykan. Czarne, „niebezpieczne oczy”⁵⁸, jak w opowiadaniu Wygodzkiego, dla ich właściciela oznaczały wyrok. O zdradliwym smutku gnieźdzącym się w żydowskich oczach wspomina wielu autorów. Co znamienne, mogły one skompromitować nawet osobę o „dobrej” fizjonomii. „Przyglądam się Ance. Długie rude włosy opadały jej na ramiona, oczy miała aryjskoniebieskie, ale smutne, takie właśnie, jakie mieli wszyscy Żydzi w czasie okupacji. Oczy zdradzały »gettowca«, oczy były zawsze żydowskie, zawsze smutne”⁵⁹. Obsesja „złych oczu” i badawczego wzroku prześladowuje ocalonych również po wojnie (*Duże czarne oczy Ethel* z tomu *Tyle ognia wokoło* Stanisława Benskiego).

Dlaczego?

Jeśli postawa szmalcowników i szantażystów niełatwo daje się usprawiedliwić i zrozumieć, to raczej „życzliwych sąsiadów” wydają się takim samym albo jeszcze większym wyzwaniem dla zasad moralności. Poczucie zagrożenia z powodu przechowywania w okolicy żydowskiego chłopca czy dziewczyny. Zagadnienie to jest dostatecznie obecne w świadomości społecznej i najmniej kontrowersyjne spośród przyczyn kierujących postępowaniem donosicieli. Nie wolno od nikogo wymagać bohaterstwa. Byłoby to czymś – jeśli tak można powiedzieć – nieludzkim. Interesują nas natomiast ci, którzy swoją powinność wobec hitlerowskiego okupanta wypełniali dobrowolnie, bez nacisku czynników zewnętrznych.

Zastanawiające jednak, że literatura polska o Zagładzie nie podnosi donosu jako końcowego efektu panicznego lęku przed srogą karą okupanta. Oczywiście nie daje to asumptu do negocjowania roli zwykłego ludzkiego strachu o los swój i najbliższych. Jeżeli tego rodzaju obserwacje mają cokolwiek powiedzieć o tamtym czasie, to przede wszystkim przez wskazanie na fakt, że lęk przed represjami okupanta nie był wcale jedynym lękiem, który rządził wyborami denuncjatorów.

Niech za punkt wyjścia posłuży nam ten fragment z *Czarnych sezonów*, w którym małego bohatera pozostawiono na kwadrans w cukierni. Jego obecność wywołuje konsternację znajdujących się tam kobiet. Czytamy: „To przyglądanie się czułem wręcz namacalnie, jakby mnie smagało, kobiety obłąpiały mnie wzrokiem tak, jakbym był niezwykłym stworzeniem, kwestionującym samym swoim istnieniem prawa natury – i jakby za chwilę musiały postanowić, co ze mną zrobić, bo przecież nie może zostać tak, jak jest”⁶⁰. Dlaczego jednak nie miałyby „zostać tak, jak jest”? Kto każe owym paniom indagować malca, by upewnić się w swych przypuszczeniach, że to żydowskie dziecko? Odpowiedź narratora jest znamienna. Odrzuca on supozycję, jakoby władała nimi obsesja nienawiści. Były to „normalne, zwykłe, na swój sposób dzielne i porządne kobiety”⁶¹, wzorowe matki i żony,

⁵⁷ M. Wańkowicz, *Drogą do Urzędowa*, Warszawa 1989, s. 21.

⁵⁸ S. Wygodzki, *Oczy*, w: *idem, Opowiadania wybrane 1955-1962*, Warszawa 1963, s. 249.

⁵⁹ S. Benski, *Ocaleni*, Warszawa 1986, s. 81.

⁶⁰ M. Głowiński, *op. cit.*, s. 93.

⁶¹ *Ibidem*, s. 95.

być może nawet osoby pobożne. Co zatem nimi kierowało? Okoliczności. Sytuacja, „którą uznały za trudną i groźną dla siebie, a więc chciały jej stawić czoło. Ale nie pomyślały, za jaką cenę. Może przekraczało to ich wyobraźnię, choć musiały wiedzieć, czym by się skończyło, gdyby „dały znać”, albo nie mieściło się w granicach dostępnej im moralnej refleksji”⁶². Czy bezmyślność może być odpowiedzialna za donos? Zapewne tak. Kobiety zareagowały odruchowo, mając na względzie przede wszystkim własne bezpieczeństwo. Czy wszakże tak samo machinalnie zachowałyby się, gdyby chłopiec nie był Żydem, a rzecz dotyczyła innego „przestępstwa”?

Donosicielstwa, w którym brała udział ludność polska, nie można wyjaśniać jedynie lękiem przed okupantem. W tym newralgicznym miejscu schodzą się problemy mentalności ukształtowanej przez antysemitkę kliszę. Nie sposób też tłumaczyć takiej postawy jedynie lojalnością wobec hitlerowskich władz. Tu społeczeństwo wykazywało daleko idącą solidarność i opór. Diametralnie inne skojarzenia wywoływało – i niekiedy jeszcze dziś wywołuje – uratowanie Żyda. Często nie widziano (nie widzi się) w tym nic nobilitującego. Tymczasem konspiracja, otoczona szacunkiem, miała za sobą poparcie społeczne. Czegoś takiego nie można powiedzieć o ukrywaniu żydowskich sąsiadów. W kategoriycznym osądzie z *Niebieskookiej Marii* Grynberga (za szmugiel nie wydawano, za przechowywanie Żyda – tak), mimo iż można zarzucić mu pewną ogólnikowość oraz niefrasobliwość wyrażającą się w zestawieniach dwóch faktów nie w pełni komplementarnych (czym innym był nielegalny handel, a czym innym przechowywanie Żyda), nie sposób nie dopatrzeć się głębszej prawdy z dziedziny psychologii społecznej. Wykluczenie powodowało, że łatwiej było oddać życie dla sprawy narodowej niż dla ratowania żydowskiej dziewczynki. Daje się zauważyć dysproporcję między będącą przedmiotem podziwu działalnością w konspiracji a ukrywaniem małej Ryfki, któremu pamięć narodowa odmawia bohaterstwa (a przynajmniej ma z tym kłopot). Nikt nie szczydzi się, że przechowywał Żyda – powiadają ocalańcy z Zagłady.

Antysemityzm jako właściwy motor donosu przywdziewał w czasie okupacji dwie maski. Jedną – zdecydowanie rzadziej spotykaną – uformowała postawa wyraźnie nieprzyjazna. Kryli się pod nią zdeklarowani wrogowie Żydów o profaszystowskich poglądach, hołdujący zasadzie solidarności rasowej. Denuncjacja była dla nich środkiem do walki ze Złem (tak jak dla Zalewskiego, ONR-owca z *Wielkiego Tygodnia*). Drugą trzeba raczej łączyć z niechęcią, nieufnością i podskórną podejrzliwością wobec Żydów, z antysemityzmem ukrytym. One to nadwierały sumienie i łagodziły radykalizm sądów moralnych mogących być skuteczną zaporą przed działaniem nieetycznym. Był to antysemityzm ukryty. Nie wolno też lekceważyć wpływu antyżydowskiej propagandy roztaczanej przez nazistów. Nawet jeśli gremialnie była odrzucana przez społeczeństwo (swoją akcję prowadziło też podziemie), to drugą z wymienionych grup mogła ona utwierdzać w niejasnych lękach, których rezerwuarem byli Żydzi.

Mówiąc o przyczynach donosu, nie wolno zatem ignorować tych, którzy składali je z pobudek ideowych. Część (jawnie kolaborująca i będąca na usługach hitlerowców)

⁶² *Ibidem*, s. 95–96.

⁶³ *Ibidem*, s. 103–104.

czyniła to przez wzgląd na dobro najeźdźcy i z myślą o nowym porządku, który jawił się jej jako właściwy i odpowiedni. Inni utożsamiali rozwiązanie „kwestii żydowskiej” z żywotnymi interesami polskiej państwowości. Byli też i tacy – nieliczni – którzy przyszłość i dobrobyt Polski widzieli jako kompatybilny z przyszłością i dobrobytem zwycięskiej Rzeszy. Argumenty „ideowe”, a nie finansowe, są jedynymi argumentami, jakie przemawiają do szpicla Cierlińskiego z *Dziesięciu zastrzyków dolantyny* Marii Szczepańskiej (z tomu *Ratunek i inne opowiadania*). Niedaleko od przywołanych rodzajów motywacji znajdują się zwolennicy legalizmu. To jednostki noszące w sobie potrzebę podporządkowania się silniejszemu, w przekonaniu, że trzeba przestrzegać obowiązujących reguł życia społecznego⁶³. Idzie to w parze z wiarą w sensowność i bezwzględność przepisów prawa niezależnie od instytucji, która je stanowi.

W tym kontekście wypada przywołać najbardziej znanego kolaboranta sportretowanego w literaturze polskiej – Franciszka Kłosa – z kilkakrotnie wznawianej powieści Rembeka. Nie jest on wprawdzie ani szantażystą, ani szmalcownikiem, ani delatorem, ale racje, które popychają go do zbrodni, warte są rozważenia, bo charakteryzują kolejną grupę denuncjatorów. Zachowanie Kłosa to wypadkowa lekkomyślności moralnej (braku stabilnego systemu wartości), folgowania ludzkim namiętnościom (niepoślednia rola alkoholu), psychiki ufającej bezwiednie autorytetowi władzy i zawierzenia antysemitycznej ideologii. Ta ostatnia przybiera w nim postać najbardziej rozpowszechnionych stereotypowych wyobrażeń o Żydach jako odwiecznych przeciwnikach chrześcijaństwa i zabójcach Jezusa.

Jest oczywiste, że nie każdy, kto wydawał Żydów, postępował z pobudek antysemitycznych. Wśród przyczyn znaleźć można było także dość prozaiczne jak na tamten czas: zdrady małżeńskie, zawód miłosny czy zazdrość o kochanka lub kochankę. Erotyczne podłoże szantażu eksponuje *Więzień i jasnowłosa* Józefa Hena. Chcąc zdobyć pożądaną kobietę, a równocześnie podejrzewając obecność drugiego mężczyzny, Władek Musielski grozi Grażynie zawiadomieniem gestapo. Cel erotyczny jest właściwym podłożem szantażu w opowiadaniu Szczepańskiej *Na przedmieściu*⁶⁴.

Donos na Żydów mógł być (i bywał) wynikiem informowania nowej władzy o wszelkich podejrzanych wydarzeniach w okolicy. Tak ginie Apolonia Machczyńska wraz z kilkudziesięcioma Żydami z dokumentalnego *Domu z wieżyczką* Hanny Krall: „Dwudziestego szóstego stycznia, w niedzielę, zaraz po sumie, dzieci wychodzące z kościoła zauważyły dym nad jakąś ziemianką. Zawiadomiły Niemców”⁶⁵.

Donos „rozmiękcza” kategoryczość prawd moralnych, czyni je giętkimi i elastycznymi. Literackim prototypem zasady podwójnej moralności obowiązującej w „czarnych sezonach”, połączonej z przekonaniem o nikłej szkodliwości swego postępowania, jest postać Piotrowskiej z *Wielkiego Tygodnia* Jerzego Andrzejewskiego. Nie chce ona „mieć niczyjej krwi na sumieniu”⁶⁶, choć równocześnie stara się powiadomić możliwie najwięcej osób o swym odkryciu – w kamienicy mieszka „Żydówka”. Piotrowska nie jest typową denuncjatorką, bo – jak powiada – nie pójdzie „z tym” na gestapo, jednak

⁶⁴ M. Szczepańska, *Na przedmieściu*, w: *eadem*, *Na ratunek i inne opowiadania*, Kraków 1957.

⁶⁵ H. Krall, *Naróżny dom z wieżyczką*, w: *eadem*, *Hipnoza*, Kraków 2002, s. 94.

⁶⁶ J. Andrzejewski, *Wielki Tydzień*, w: *idem*, *Niby gaj. Opowiadania 1933-1958*, Warszawa 1961, s. 316.

należy do grona tych, których należy obarczyć winą za stymulowanie poczucia niepewności, zagrożenia i lęku. Bez atmosfery nieufności, będącej fundamentem sporej części donosów, zjawisko to miałoby z pewnością o wiele mniejszy zasięg.

Literatura polska niejednokrotnie stawia przed nami portrety takich ludzi, jak Piotrowska. „Trzaskowa wytyczyła swemu sumieniu granicę. Powiedziała sobie: do tego miejsca wolno mi iść, moje sumienie zostanie czyste, po przekroczeniu tego punktu stanie się nieczyste. Wolno mi tropić, śledzić, węszyć, mówić o tym różnym ludziom, również i takim, którzy z ochotą donoszą Niemcom o ukrywającym się Żydzie, natomiast mnie samej nie wolno pójść do komisariatu...”⁶⁷. W opowiadaniu Wygodzkiego *Dokąd oczy poniosą* – z którego pochodzi cytat – toczy się gra między Żydem a jego prześladowcą. Obydwie strony – niczym w śmiertelnym uścisku – chcą przechytryć przeciwnika.

Piotrowska i Trzaskowa szeptami, półsłówkami rozbijają relacje międzyludzkie, wprowadzają w nie zamęt, atomizują. Wydaje się, że do tej pory nie doceniano zgubnego wpływu podobnych osób i zachowań. Szantażowi i donosicielstwu niewątpliwie sprzyjała również rzesza obojętnych. To w ich cieniu i za ich milczącym przyzwoleniem kwitły postawy naganne.

Listę poważniejszych przyczyn, które skłaniały do złożenia donosu, uzupełnia chęć zajęcia pożydowskiego mienia. Przypominało to niekiedy dzisiejsze okupy. Jerzy Lando wspomina treść pewnego anonimu: „Panie Howil. Wiadomo mi, że pańska matka przechowuje żydowskie dziecko u siebie w mieszkaniu w Krakowie. Jeżeli w ciągu dnia dzisiejszego nie otrzymam kwoty stu tysięcy złotych, to zawiadomię warszawskie i krakowskie gestapo. Suma powyższa ma być zawinięta w gazetę i włożona do kosza na śmiecie znajdującego się 20 kroków na prawo od głównego wejścia na Pocztę Główną, na placu Napoleona, dzisiaj o godzinie dwudziestej”⁶⁸.

Likwidacja Żydów sprawiła, że aryjscy sąsiedzi stali się „pełnoprawnymi” posiadaczami większego lub mniejszego dobytku. Dzięki Hitlerowi mieszczaństwo pozbyło się swych żydowskich wierzycieli, u których miało zaciągnięte długi. W przypadku części spółek śmierć niearyjskiego współnika automatycznie czyniła jedynym spadkobiercą chrześcijańskiego współwłaściciela. Skutecznym sposobem zagarnięcia żydowskiego mienia okazywał się właściwie zaadresowany donos⁶⁹. Niekiedy też wstrzymywano się ze spłatą długu w nadziei, że żydowscy kredytodawcy i tak prędzej czy później wpadną w ręce nazistów, bądź denuncjowano ich u odpowiednich władz⁷⁰.

Pisze historyk: „Donosy słane na aleję Szucha w pierwszych dwóch latach okupacji dotyczyły ludzi w miarę zamożnych, których sklepy, meble czy obrazy stanowiły łakomy kąsek dla szantażystów i złodziei. [...] Warszawscy szantażyści przypuścili główny atak na żydowskie pieniądze wiosną-latem 1940, kiedy weszły w życie (i zaczęły być

⁶⁷ S. Wygodzki, *Dokąd oczy poniosą*, w: *idem, Człowiek z wózkiem*, Warszawa 1961, s. 179.

⁶⁸ J. Lando, *Po obu stronach muru*, Lublin 2004, s. 148.

⁶⁹ Ze sposobami rabowania i przejmowania żydowskiego majątku zapoznaje czytelnika Jan Grabowski („*Ja tego Żyda znam!*”, s. 110-117).

⁷⁰ E. Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, cz. I, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1958 (październik-grudzień), nr 28, s. 33.

egzekwowane) zarządzenia o noszeniu opasek i rejestrowaniu własności żydowskiej”⁷¹. Przejęcie jej przez nowych właścicieli odbywało się najczęściej z wykorzystaniem jednej z czterech metod (choć możliwe były ich kombinacje, gdyby któraś zawiodła): na „drodze polubownej”, poprzez groźbę szantażu, donos lub osobiste dostarczenie ofiary na policję. W opowiadaniu Romana Samsela *Michał Dawid* Klimek – lokator z tej samej kamienicy – zwraca się wprost do bohatera:

- Potrzebne mi jest dla syna mieszkanie, duże i słoneczne, w sam raz takie jak wasze, panie Dawid. [...]
- A gdzie my się podziejemy? [...]
- Dosyć waszego tutaj mieszkania. Zanim słońce zajdzie, wszyscy Żydzi będą na śmietniku⁷².

W tekście Samsela zaskakuje bezczelność Klimka biorąca się z poczucia bezkarności. Brak perspektywy etycznej w utworze jest wynikiem uprzedniego wyrugowania jej z określonego fragmentu relacji polsko-żydowskich. Mówiąc prościej, czy grabież żydowskiej własności, znana choćby z wierszy Władysława Szlengla (*Rzeczy*) i Zuzanny Ginczanki (*Non omnis moriar*) czy Jerzego Ficowskiego (*Pożydowskie*), była postrzegana jako czyn naganny? Czy może raczej dość często tolerowano ją jako działanie indyferentne moralnie?

Jak dowodzi Grabowski: „Rabunek mógł przybierać formę zwykłej grabieży mebli z pustego mieszkania, przejęcia samego mieszkania bądź też firm prowadzonych przez aresztowanych Żydów. W pierwszym wypadku należało się liczyć z konkurencją ze strony złodziei pracujących w polskiej i niemieckiej policji, którzy bez skrupułów zabierali dla siebie »co smakowitsze« kaski. Równoległe z szantażami rozwijała się w najlepsze tzw. komisarszczyzna. Pod tą nazwą kryły się sprawy o oddanie żydowskiej własności pod zarząd komisaryczny”⁷³. Żydowskie mienie oddawano w zarząd polskim sędziom i prokuratorom, argumentując przy tym, iż i tak musiałyby ono nieuchronnie trafić w ręce niemieckie⁷⁴. Walka o żydowską własność, której z czasem było coraz mniej, prowadziła do denuncjacji i szantażowania Aryjczyków przez Aryjczyków. „Niejaki Stanisław Altmajer, podając się za gestapowca, w towarzystwie »zblatowanego« granatowego policjanta chodził od mieszkania do mieszkania na Nowym Świecie”, szukając nielegalnie zarekwirowanych mebli. „Dozorcę z ulicy Narbutta oskarżono o ukrycie własności żydowskiej, a prowadzącego własny interes woźnicę – o wywożenie z getta różnego rodzaju dóbr”⁷⁵.

Perechodnik piszący o uciekinierach z getta zaznacza: „Żydzi obawiali się obrabowania w polskiej dzielnicy i wydania w ręce żandarmerii”⁷⁶. Był to lęk znany mieszkańcom

⁷¹J. Grabowski, *op. cit.*, s. 112.

⁷²R. Samsel, *Michał Dawid*, w: *idem, Teatr ludzi uczciwych*, Katowice 1961, s. 78. Do podobnego kroku, by zdobyć mieszkanie, zdolna jest córka dozorczy z opowiadania *Klucz* Edwarda Nejmana (*Epitafia*, Warszawa 1997).

⁷³J. Grabowski, „*Ja tego Żyda znam!*”, s. 113.

⁷⁴*Ibidem*, s. 114.

⁷⁵*Ibidem*, s. 115.

⁷⁶C. Perechodnik, *Czy ja jestem mordercą?*, Warszawa 1995, s. 64.

systemu gett. I nawet jeśli w niemożliwej do oszacowania części tych przypadków oznaczało to jedynie strach niemający pokrycia w faktach, to trudno zaprzeczyć grabieżom ofiar⁷⁷ i wydawania ich później oprawcom.

Literatura, mimo iż dostarcza sporo przykładów bezprawnego przejęcia i rabunku żydowskiej i pożydowskiej własności, nie może zastąpić rzetelnych badań historycznych. Tych zaś brakuje. Nie ustalono dotychczas i nie zweryfikowano materiałów archiwalnych, które pomogłyby rozstrzygnąć podstawowe wątpliwości: Jaki był zakres zjawiska w skali kraju? Jak ewoluowało w czasie – kiedy osiągnęło szczyt nasilenia? Z jakiego rodzaju wielkością finansową mamy do czynienia? Jaka część majątku stała się własnością państwa, a jaka trafiła w ręce zwykłego obywatela? Odpowiedzi domaga się również pytanie o stan świadomości społecznej. Należałoby zrekonstruować – tak dalece, jak to możliwe – poziom społecznego przyzwolenia na rabunek pożydowskich domów, sklepów, posiadłości. Wciąż niewielu ma odwagę przyznać, że epilog wydarzeń z lat 1939–1945 przyniósł części naszego społeczeństwa znaczny zysk. Szukając przyczyn wzrostu stopy życiowej po wojnie w stosunku do czasów przedwojennych, należy uwzględnić m.in. przejęcie przez Polaków dóbr pożydowskich⁷⁸.

Nadzieja na odniesienie osobistych korzyści finansowych – jakkolwiek niemożliwa do zbagatelizowania – nie była jedyną, która rządziła postępowaniem denuncjatora. Silny bodziec stanowiła zwykła ludzka zawiść. Tam, gdzie brała górę nad pozostałymi czynnikami, chodziło nie o chęć wzbogacenia się, ale o to, by ktoś inny nie dorobił się na „żydowskim złocie”. W powszechnej opinii przecież każdy ukrywający się Żyd miał dysponować mitycznym, wręcz nieograniczonym majątkiem⁷⁹.

Rozważając pytanie „dlaczego?”, warto ponownie odwołać się do pracy Engelking. Wprawdzie autorka wnioski swe formułuje, opierając się na anonimach, które tylko po części dotyczą „spraw żydowskich”, jednak jej dociekania w poważnym stopniu wyjaśniają również motywacje rządzące osobami szantażującymi i denuncjującymi Żydów.

Z psychologicznego punktu widzenia nie do pominięcia okazuje się jeszcze jeden element sprawczy, uaktywniający się nie tylko podczas wojny. Jest nim poczucie siły, władzy, demiurgicznej możliwości decydowania o losie innych. Tym bardziej kuszące, że sterowanie odbywa się z ukrycia, bezimiennie. Denuncjator, pozostając anonimowy, nie musi się obawiać wystawienia swej postawy na widok publiczny⁸⁰.

Wreszcie ostatnia spośród motywacji afektywnych – frustracja. Powiadomienie gestapo mogło być szansą na rozładowanie kompleksu niższości i poprawę samopoczucia.

⁷⁷ Zygmunt Klukowski w *Dzienniku z lat okupacji Zamojszczyzny* (s. 260) zapisał pod datą 13 IV 1942: „W ogóle zachowanie się pewnej części ludności polskiej pozostawiało wiele do życzenia. Śmiano się, żartowano, wielu łazików poszło na tzw. „zatyły”, czyli do dzielnicy żydowskiej, wypatrując, czy nie da się czegoś zrabować w opuszczonych domach”.

⁷⁸ J. Krasuski, *Załgana historia powojennej Polski*, „Dziś” 2002, nr 6, s. 79.

⁷⁹ Wedle ustaleń Engelking, zawiść stanowiła jedną z donioślejszych przyczyn donosów w sprawach nie dotyczących „kwestii żydowskiej” (B. Engelking, *op. cit.*, s. 85).

⁸⁰ Wojna mogła u niektórych ludzi rozbudzać manię wielkości. Sabina Kałowska opisuje przypadek niejakiego Mariana z Grodzca. Udając Niemca, „straszył ludzi, szantażował ich, popisывał się swoją, rzekomą, władzą” (S. R. Kałowska, *op. cit.*, s. 249).

Niedaleko od frustracji wypada umieścić nudę, pustkę życiową. Starając się ją wypełnić, osobnicy tacy podpatrywali innych. Niekiedy w wyniku tych obserwacji zdarzało im się dokonać bulwersującego odkrycia: szmugiel, zebranie konspiracyjne bądź obecność osobnika o podejrzanej fizjonomii. A stąd już blisko do powiadomienia o tym przedstawicieli nowej władzy (oczywiście nie zawsze i nie w każdym wypadku).

Prawdą jest, iż większość z wymienionych motywacji rzadko występowała w postaci czystej. Była powiązana z innymi, w tym z głęboko zakodowanym, podświadomym antysemityzmem. Ten zaś – jak stwierdzono – niekoniecznie musiał przybierać formę otwartej niechęci. Niejednokrotnie wystarczyło podejrzenie, że „coś jest na rzeczy”, skoro Żydzi są tak maltretowani i szykanowani przez nazistów. Już to pozwalało denuncjatorowi poczuć się lepiej, tym bardziej że miał on wystarczająco bogaty arsenał argumentów, aby swego czynu nie tylko nie postrzegać jako zbrodniczego, ale nawet niewłaściwego i dwuznacznego etycznie.

Pytanie „dlaczego wydawali?” implikuje inne: „dlaczego nie ukrywali?”. Jest to zagadnienie złożone i wymagałoby osobnych przemyśleń. Nie daje się zamknąć w jednej czy dwu ogólnych konstatacjach. Z pewnością zasadniczą rolę odegrała w tym względzie atmosfera nieufności, czy nawet wrogości podtrzymywana przez środowiska narodowe w latach 30. XX stulecia. To także jej zasługą jest zasianie wątpliwości, czy ratowanie Żydów można zaliczyć do rzędu dobrych uczynków⁸¹. Zarówno naziistowska propaganda, jak nastawienie części otoczenia oraz – w jakimś stopniu – zachowawcza postawa Kościoła zdawały się sugerować, że nie jest to nic godnego szacunku.

Brak dostatecznie silnej, pozytywnej motywacji był jednym z donioślejszych czynników rzutujących na podjęcie ewentualnej decyzji o niesieniu pomocy prześladowanym. Żydzi zostali wyłączeni z uniwersum czynów, o których można orzec, że są złe lub dobre z moralnego punktu widzenia. Bohaterka *Ulicy Bornsztajna* Krall po tygodniu przechowywania żydowskich dzieci każe im opuścić kryjówkę i pewnego letniego wieczoru wyprowadza przed furtkę, by „znalazły sobie dobrych ludzi”.

Czy pani się z tego spowiadała? – spytałam Wandę G.

– Nie... – Wanda G. patrzyła na mnie ze zdziwieniem.

– Więc to nie był grzech?

– Grzech – zdumiała się jeszcze bardziej.

– Było mi przykro, ale nigdy nie myślałam o tym w kategoriach grzechu...⁸².

Stymulatorem decyzji o wydaniu Żydów bywała też wiedza o ich beznadziejnej sytuacji w czasie wojny. Prowadziła ona nawet do zaskakujących pomysłów, którym jednakże nie można odmówić swoistej logiki i racjonalności: „Chłop zakomunikował, że byłoby bez sensu, gdyby Ojciec zwyczajnie i po prostu zginął, skoro i tak musi zostać zabity. Najlepiej będzie, jeśli to on [...] zaprowadzi go do Niemców, konkretnie –

⁸¹ Paździochowa z opowiadania Szczepańskiej *Na przedmieściu* wyraźnie szuka w oczach bohaterki akceptacji, gdy zdradza się przed nią, iż jakiś czas przechowywała u siebie żydowskiego chłopca (M. Szczepańska, *op. cit.*, s. 68).

⁸² H. Krall, *Ulica Bornsztajna*, w: *eadem, Taniec na cudzym weselu*, Kraków 2002, s. 132.

na najbliższy posterunek żandarmerii. Ojca wprawdzie zamordują, ale jemu nic się nie stanie, no i jeszcze sobie zarobi, bo mu dadzą nagrodę”⁸³.

Socrealistyczny epizod

Oglądana przez pryzmat tematyki donosicielstwa proza polska po roku 1945 okazuje się zadziwiająco jednorodna, z wyjątkiem czasów stalinizmu. Zarówno literatura lat 1944–1949, jak i ta powstająca mniej więcej od połowy następnej dekady aż do chwili obecnej nie unikała tematyki donosu i nie udawała, że problem nie istnieje. Nie oznacza to, iż rodzimi prozaicy byli w pełni świadomi wagi zagadnienia. Wydaje się, że donos został nie tyle zmarginalizowany przez samych twórców, ile przez świadomość społeczną. Czym na tym tle wyróżnia się socrealizm? Z pewnością nie milczeniem wokół donosu i niedocenianiem jego szkodliwości. W utworach socrealistycznych stosunek do delatorów jest lustrzanym odbiciem ideologii. Trzeba jednak zaznaczyć, iż epoka ta nie zachowuje się sterylnie wobec niewygodnych tematów z przeszłości (dobry przykład stanowi powstanie warszawskie⁸⁴). Podaje je natomiast w znamiennej otoczce ideologicznej. Mimo to za kuriozalny należy uznać *passus* z *Pamiętki z Celulozy*, w którym wspomina się o akcji goralenvolk i zaangażowaniu w kolaborujący układ z hitlerowcami⁸⁵. Do tego samego zdarzenia nawiązuje Władysław Machejek w *Chłopcach z lasu*. Czyni to w przypisie, jednak w dość wymownym i charakterystycznym tonie, idealnie korespondującym z nowym duchem w widzeniu historii: „Niemcy stworzyli z degeneratów góralszczyzny 400-osobową »dywizję«, ubraną w polskie mundury i użyli jej przede wszystkim w Lubelszczyźnie przeciwko partyzantce lewicowej, zresztą z małym skutkiem”⁸⁶. Tenże piewca Miechowa w mocno zideologizowanych wspomnieniach okupacyjnych zatytułowanych *Rano przeszedł huragan* (wydanych po raz pierwszy w 1955 roku) odnotowuje mordy na Żydach dokonywane przez NSZ⁸⁷.

W książkach publikowanych w okresie stalinizmu role są rozdane, a wcielający się w nie antagoniści muszą realizować klasową wizję dziejów, bez żadnej szansy na choćby najmniejsze skomplikowanie czarno-białego obrazu rzeczywistości. Rysuje się podział na „dobrych” i „złych” – ostry, wyrazisty i bezwzględnie przestrzegany. Wśród „złych” są reprezentanci inteligencji, mieszczaństwa, warstw posiadających, ludzie związani z dawnym obozem rządzącym oraz jego zbrojnym ramieniem – AK. W *Pokoleniu* Bogdana Czeszki złota na cmentarzu żydowskim poszukuje Kostek – sympatyk

⁸³ M. Głowiński, *op. cit.*, s. 70.

⁸⁴ Wbrew pozorom pojawia się ono w zaskakująco licznej grupie tekstów socrealistycznych (do najbardziej znanych należy oczywiście *Pokolenie* Bohdana Czeszki). Są wśród nich *Manfred* Adolfa Rudnickiego, *Rzeki płoną* (trzeci tom cyklu Wandy Wasilewskiej *Pieśń nad wodami*), *Nr 16* produkuje Jana Wilczka, *Uczta Baltazara* Tadeusza Brezy i, najagresywniejszy w tonie, początkowy fragment powieści Kazimierza Brandysa *Człowiek nie umiera* z tetralogii *Między wojnami*.

⁸⁵ Oczywiście w utworze Newerlego okazuje się, że cała akcja została przygotowana przez ludzi reprezentujących przedwojenny układ polityczny i spotkała się ze zdecydowaną odmową większości górali (*Pamiętka z Celulozy*, Warszawa 1955, s. 575–576).

⁸⁶ W. Machejek, *Chłopcy z lasu*, Warszawa 1950, s. 174.

⁸⁷ *Idem*, *Rano przeszedł huragan*, Warszawa 1973, s. 201.

Armii Krajowej, a jedynymi, którzy nie sięgają po mienie żydowskie, są komuniści (podobnie w trzecim tomie cyklu *Dalekie drogi* Flory Bieńkowskiej pt. *Smuga światła*). W sztuce Jerzego Lutowskiego *Próba sił* na Żydów donosi lekarz. Ratuje ich Jesionek, „człowiek z ludu”; prosty, ale „czujny” i „mądry życiowo”⁸⁸. Inny zbiór (mniej liczny) tworzą szumowiny umieszczone ponad podziałami klasowymi. U Machejka pijak „w Żarnowcu goni po ulicach Żydów”⁸⁹.

Na tej samej zasadzie budowania prostych opozycji dwór dziedzica Szankowskiego „to wylęgarnia NSZ i pogromów. To najwyższa wieża obserwacyjna reakcji w powiecie miechowskim”⁹⁰. W tym kontekście nieco jowialnie, ale zgodnie z późniejszą retoryką dyskursu społecznego brzmią słowa narratora z wydanych pod koniec socrealizmu *Pozbieranych dzieci* Heleny Boguszewskiej: „I znowu dobrzy ludzie karmili, a źli wydali ich kryjówkę w parku Dreszera przy ul. Odyńca na Mokotowie”⁹¹. Ci „dobrzy ludzie” to w optyce socrealistycznej robotnicy, chłopci i – wywodzący się najczęściej spośród nich – komuniści. Wzorcowym przykładem realizacji zarysowanego tu schematu są *Sprzymierzeńcy* Stanisława Wygodzkiego⁹². Z opowiadania dowiadujemy się, że „narodowe” organizacje podziemne (nie wiadomo wszakże, czy chodzi o AK czy o NSZ) nie służyły interesowi Polski i – dodatkowo – były kontrolowane, a może nawet opłacane, przez faszystów. Po wojnie zaś ich członkowie ochraniają hitlerowskich moco dawców, osoby, z którymi w czasie okupacji prowadzili nielegalne interesy. Autorem donosu na Żyda okazuje się u Wygodzkiego Jan Matysiak, malwersant i współpracownik tajnego podziemia działający na szkodę nowej władzy. Matysiak to hiena cmentarna węsząca kosztowności po zamordowanych mieszkańcach getta. Notabene to bodaj jedyny przypadek w utworach socrealistycznych, gdy denuncjatorem jest dziecko (Matysiak ma wtedy 12-13 lat).

Na zakończenie warto odnotować, że jeden z najodważniejszych portretów polskiego społeczeństwa i jego postawy w czasie wojny pochodzi z oskarżycielskich *Dysput księdza dobrodzieja*. Tadeusz Borowski, mimochodem i bez intencji rozliczenia przeszłości własnego kraju, porusza tu kilka niewygodnych problemów: „Szpotawa była centrum tych wszystkich ruchów politycznych. Wyrabiała także trumny, malowała je melancholijną niebieską farbą, kreśliła na nich szerokie, białe krzyże i pasowała do nich kandydatów; wydawała wyroki, kumała się z Niemcami, żyła, rozrastała się w tych swoich śmierdzących opłotkach. Szczególnie gdy z miasteczka wysiedlono do getta krakowskiego Żydów, gdy warsztaty żydowskie objęła polska biedota rzemieślnicza, gdy do miasteczka zwały się gromady pośredników spod ciemnej gwiazdy, którzy handlowali pożydowskimi rupieciami, rozbierali całe krzywe domki na opał, sprzedawali bety i meble, dłubali w ścianach i podłogach, poszukując ukrytego złota, kosztowności, amerykańskich obligacji i dolarów, brylantów i rodzinnego srebra, a zwykle znajdowali tylko rodzinne fotografie, albumy i zamurowane w ścianach

⁸⁸ J. Lutowski, *Próba sił*, Warszawa 1950, s. 113.

⁸⁹ W. Machejek, *op. cit.*, s. 26.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 139.

⁹¹ H. Boguszewska, *Pozbierane dzieci*, Warszawa 1955, s. 176.

⁹² S. Wygodzki, *Sprzymierzeńcy*, w: *idem, Widzenie*, Warszawa 1950.

pożółkłe listy miłosne rzemieślników do przyszłych żon”⁹³. Powód tej tyrady nie ma nic wspólnego z próbą rozmowy o przeszłości. Chodziło o maksymalne skompromitowanie w oczach czytelnika Szpotawy (w miejscowości tej miał swą parafię ksiądz Obo-ra, bohater *Dysput księdza dobrodzieja* i jednocześnie słynnego procesu pokazowego – jednego z bardziej znanych przejawów walki z Kościołem w latach 50.).

* * *

„Wszyscy dawno stracili niewinność, a Polacy wciąż chcą być dziewicami” – pisze eseista⁹⁴. W naszych wyobrażeniach na temat drugiej wojny światowej funkcjonuje chlubny mit – początkowo traktowany z podejrzliwością jako obraźliwy – mówiący o bierności jako jedynym grzechu wobec prześladowanych Żydów. Nie oddaje on jednak całego spektrum postaw okupacyjnych. Obok „obojętnych oczu”, oczu uciekających przed widokiem ofiary, były inne – śledzące, bacznie przyglądające się napotkanej twarzy.

Donosicielstwo trzeba uznać za jedną z miar erozji norm etycznych w „czasach pogardy”. Modyfikuje ono charakter narodowej winy, którą najczęściej ogranicza się do grzechu zaniechania i bierności. Jak przekonuje Grynberg, więcej Żydów zginęło z donosu niż z braku pomocy⁹⁵. Nawet jeśli dane te są trudne do naukowej weryfikacji, to i tak świadczą o skali zjawiska, którego nie można marginalizować. Choć – co z dumą i nie bez słuszności podkreślamy – w Polsce nie mieliśmy Quislingów na miarę stanu, „to na miarę bandziorską [było] ich niemało”⁹⁶. Rozmowa o nich prowadzona w imię zasady, iż „szlachetność jednych nie może być tarczą, za którą kryje się niczemność drugich”⁹⁷, nie musi oznaczać kalania narodowego *imaginarium*. Literatura polska nie to przecież ma na celu. Jeśli debata o denuncjatorach ma czemuś służyć, to prawdzie i kształtowaniu nowej wrażliwości moralnej.

Słowa kluczowe

Stosunki polsko-żydowskie, okupacja, denuncjacje i donosy, ciemna strona historii

Abstract

In this article, the author attempts to present the sensitive issue of denunciation of Jews during the occupation. The analysis is based on Polish sources, supplemented with memoirs and testimonies. The starting point and an important intellectual context is the pioneer book by Barbara Engelking „*szanowny panie gistapo*” (Dear Mr Gistapo).

⁹³ T. Borowski, *Dysputy księdza dobrodzieja*, „*Twórczość*” 1952, nr 7, s. 20.

⁹⁴ H. Grynberg, *Szkoła opowiadania*, w: M. Sznajderman (red.), *Lekcja pisania*, Wołowiec 1998, s. 66.

⁹⁵ „*Oko, które widzi, ucho, które słyszy*”, w: S. Bereś, *Historia literatury polskiej w rozmowach. XX–XXI wiek*, Warszawa 2002, s. 221. Jeśli wierzyć listowi czytelnika z listopada 1944 roku do „*Gazety Lubelskiej*”, to 90 proc. wpadek było wynikiem donosów, a tylko 10 proc. – przypadku (F. Tych, *op. cit.*, s. 66).

⁹⁶ B. Kogut, *Rudy Mojżesz*, Warszawa 1959, s. 92.

⁹⁷ K. Segal, *Na wyspie*, Katowice 1961, s. 25.

Informers, acting anonymously, were therefore often more dangerous than the *szmalcownicy* (blackmailers) and did not see anything morally reprehensible in their actions. Yet it was one of the most menacing and hideous wartime occupations. The author also verifies the commonly held opinion that this phenomenon was relatively limited. It seems that this was a veritable plague during the occupation, which is reflected in literary texts. The fear of a blackmailer or informer was a feeling known to many Jews in hiding. In line with Barbara Engelking, the author treats denunciation as a form of collaboration, secret co-operation with the Nazis in their atrocious pursuits.

One of the most important issues dealt with in this article is to answer why the Jews were denounced. Among the primary motives are: the desire seize the victim's property, frustration, feelings of superiority and power afforded by the perpetrator's anonymity, but also anti-Semitism and racial hatred.

Key words

Polish-Jewish relations, occupation, denunciatory activities, dark side of history